



SŁAWOMIR KALBARCZYK, IPN

# TWARZĄ ZWRÓCONY KU POLSCE

**JÓZEF BECK (1894–1944)**

*Polska jest wieczna.*

Józef Beck

**Funkcja ministra spraw zagranicznych tak mocno zrosła się z postacią Józefa Becka, że niemal zapomina się o innych polach jego działalności. A przecież, obejmując w 1932 r. urząd ministra, trzydziestoosmioletni Beck nie był człowiekiem znikąd.**

Urodził się 4 października 1894 r. w Warszawie, w rodzinie Józefa Alojzego Beka (Becka), człowieka niewątpliwie nietuzinkowego, któremu warto poświęcić kilka słów. Z wykształcenia prawnik, jeden z przywódców Związku Robotników Polskich, za działalność polityczną więziony był przez władze carskie w warszawskiej Cytadeli (1891 r.) i w Petersburgu (1894 r.), następnie zaś został przymusowo osiedlony w Rydze. Wraz z żoną Bronisławą prowadził tam tajne nauczanie polskich dzieci. Po trzech latach, w 1899 r., rodzina Becków nielegalnie opuściła nakazane miejsce pobytu i przybyła do Galicji. Po krótkim pobycie we Lwowie ostatecznie osiadła w Limanowej, gdzie ojciec przyszłego ministra objął stanowisko sekretarza Rady Powiatowej – instytucji o charakterze samorządowym. Nowy sekretarz dał się poznać jako niestrudzony działacz społeczny, wprost „eksplodujący” kolejnymi inicjatywami. Limanowa i powiat limanowski zawdzięczały mu bardzo wiele, m.in. założenie Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej (1900 r.), a także Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kosa” (1909 r.), w której chłopcy zaopatrywali się na przednówku w żywność. Beck-senior czynnie wspierał ruch strzelecki. Podczas funkcjonowania w 1913 r. (tylko przez miesiąc) w niedalekiej Stróży letniej Oficerskiej Szkoły Związku Strzeleckiego, kierujący nią Józef Piłsudski stał się częstym gościem w domu Becków w Limanowej. W takim właśnie środowisku rodzinnym – patriotycznym i pełnym społecznikowskiego zacięcia – wzrastał Beck-junior.

Lata szkolne Beck spędził w Krakowie, uzyskując tam w 1912 r. świadectwo dojrzałości w szkole realnej. Jeszcze w tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej, jednak już po dwóch semestrach przeniósł się do Wiednia na Wydział Ogólny tamtejszej Akademii Eksportowej. W wiedeńskim okresie studiów, który – z uwagi na wybuch wojny – również trwał tylko rok (w czasie którego Beck zaliczył jednak cztery semestry), utrzymywał kontakty ze Związkiem Strzeleckim.

W lipcu 1914 r. został instruktorem tworzącego się w Limanowej (gdzie przebywał na wakacjach) oddziału Związku Strzeleckiego. Nie zagrażał tu jednak długo miejsca – ostatniego dnia tego miesiąca zjawił się w podkrakowskich Oleandrach i wstąpił do formujących się Legionów Polskich. Z uwagi na posiadane wykształcenie – miał wszak za sobą szkołę realną, gdzie naciskał na naukę przedmiotów ścisłych oraz rok studiów politechnicznych – otrzymał przydział do legionowej artylerii (1 bateria 1. pułku artylerii), otrzymując stopień celowniczo-

W czasie I wojny światowej szlak bojowy zawiódł Becka w rejon Karpat Wschodnich, gdzie przyszło mu m.in. brać udział w zwycięskiej dla legionistów bitwie pod Kirlibabą na Bukowinie (styczeń 1915 r.). Po przejściowym odwołaniu na zaplecze powrócił na front. Zimą 1915/1916 spędził na Wołyniu, gdzie formacje legionowe toczyły niezbyt natężone walki pozycyjne.

Okres względnego spokoju zakończył się latem 1916 r.; Beck był już wówczas oficerem w randze podporucznika, służąc w 2. baterii 1. pułku artylerii. Na odcinek frontu w okolicach wsi Kostiuchnówka, broniony przez wszystkie trzy formacje legionowe, 4 lipca 1916 r. ruszyły rosyjskie natarcie. Zadaniem 2. baterii, stojącej na prawym skrzydle polskiego ugrupowania, była osłona ogniowa 5. pułku piechoty Legionów. W chwili uderzenia ppor. Beck wyruszył na wysunięty punkt obserwacyjny i dotarł do celu, mimo nawały nieprzyjacielskiego ognia. Z częściowo zniszczonego stanowiska skutecznie kierował ogniem baterii, a kiedy połączenie telefoniczne uległo przerwaniu, przeniósł się do okopów zajmowanych przez piechotę. Ponieważ i tam łączność nie działała, wskazywał artylerzystom cele za pomocą czerwonych rakiet. Brawurowe działania Becka doprowadziły do „zgrania” ognia baterii haubic z działaniami piechoty, dzięki czemu szturm rosyjski został odparty. Za postawę w bitwie pod Kostiuchnówką Beck został odznaczony austriackim Krzyżem Zasługi, a już w Odrodzonej Rzeczypospolitej przyznano mu kolejne odznaczenie bojowe – *Virtuti Militari* V klasy. Satisfakcją wyróżnionego była tym większa, że dekoracji (4 listopada 1921 r.) w Belwederze dokonał Piłsudski. W listopadzie 1916 r. 1. pułk artylerii Legionów został wycofany z frontu do Góry Kalwarii, co zakończyło szlak bojowy Becka w szeregach Legionów Polskich.

Przebywając w Królestwie Beck doznał bolesnego rozczarowania polityką Niemiec, prowadzoną wobec sprawy polskiej. Oburzały go rabunki, dewastacja lasów, rujnowanie fabryk i traktowanie przez dotychczasowych „sprzymierzeńców” polskiej ludności jak bydła roboczego. Wspominając swoje wrażenia z tego czasu, pisał w 1917 r.: „Można się swoją drogą zdumiewać, jak mogli Niemcy-żołnierze zapomnieć o tych dwóch latach walk staczanych ramię w ramię przeciw wspólnym wrogom, o braterstwie broni przeciw wspólnemu wrogowi, o tym prawdziwym, bo w krwi uswięconym, braterstwie broni i tych młodych bohaterów, którym nie szczędzono pochwał, krzyży zasługi, jak mogli po tym wszystkim traktować jak niewolników! Na coś podobnego może się zdobyć tylko taki naród parobków, coś podobnego można sobie wytłumaczyć tylko uczuciem zemsty za zdemaskowanie przed światem prawdziwych zamiarów Niemiec w Królestwie Polskim, za nieudanie się pierwszych prób wciśnięcia Królestwa w krąg interesów niemieckich”<sup>1</sup>. Pamiętajmy, że tekst ten pisał człowiek, którego potem oskarżano o germanofilizm, jakoby wywodzący się z czasów młodości.

W czasie tzw. kryzysu przysięgowego (lipiec 1917 r.) Beck należał do zdecydowanych przeciwników złożenia przysięgi i kontynuowania współpracy z Niemcami i Austro-Węgrami. Bardzo przeżył aresztowanie Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego. Na uwieszenie Komendanta i represje wobec legionistów Beck odpowiedział podaniem o zwolnienie z Legionów. Umotywował to tym, że dalsze pozostawanie w nich uważa za niesłużące sprawie niepodległości Polski. Został zwolniony z Legionów 20 września 1917 r. i wcielony do armii austriackiej, w której służył do 1 marca 1918 r.

Jeszcze w lutym ostatniego roku „wielkiej wojny” Beck włączył się w akcję prowadzoną przez Polską Organizację Wojskową na Ukrainie, zmierzającą do wydobycia z Rosji jak największej liczby polskich żołnierzy, których chciano użyć do dalszej walki o niepodległość

<sup>1</sup> Cyt. za: M. Wołos, *Służba Józefa Becka w Legionach Polskich w latach 1914–1917*, [w:] *Ku Niepodległej. Ścieżki polskie i francuskie 1795–1918*, Lublin 2005, s. 324.

Polski (czytaj: do walki z Niemcami, których w tym czasie uznawano za głównego wroga sprawy polskiej). Beck dotarł do III Korpusu w Starej Sieniawie, jednak jego misja zakończyła się niepowodzeniem, bowiem w nocy z 9 na 10 czerwca 1918 r. polska formacja została otoczona przez przeważające siły austriackie i rozbrojona. Wypełniając zlecone zadanie, Beck udał się z kolei do Orła, gdzie ze zrewoltowanych żołnierzy, byłych więźniów i zesłańców powstał duży i nieźle uzbrojony polski oddział. I tu niewiele dało się zrobić – po kilkunastu dniach Beck zmuszony był ratować się ucieczką do Moskwy przed grożącym mu ze strony Czechi aresztowaniem; wkrótce potem oddział w Orle został zresztą rozbrojony przez bolszewików. Końcowym akcentem działań Becka w charakterze emisariusza Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie była na początku listopada 1918 r. wyprawa do Odessy, gdzie zebrać miał wszystkich członków POW i odstawić do Płoskirowa, zbierając po drodze Polaków – byłych jeńców rosyjskich oraz patriotycznie nastawionych dezertersów z armii austriackiej.

Wkrótce po tym jak „wybuchła Polska”, Beck powrócił do kraju i 20 listopada 1918 r. zameldował się u płk. Edwarda Rydza-Śmigłego w Lublinie. Śmigły polecił mu zorganizować baterię artylerii konnej, wraz z którą Beck w końcu 1918 r. wziął udział w walkach z Ukraińcami na Wołyniu. W kwietniu 1919 r. uczestniczył jeszcze w operacji wyzwolenia Wilna z rąk bolszewickich, ale był to koniec jego służby w polu.

Z woli Naczelnego Wodza, który zwrócił uwagę na jego raporty z Rosji – trafne w ocenie sytuacji politycznej, a zarazem zwięzłe – Beck przeszedł do służby sztabowej. Choć okazał się świetnym sztabowcem, frontowy okres swej służby w wojsku darzył szczególnym sentymentem. Już jako minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej lubił „wspominać swe żołnierskie lata, twierdził, że nie zna piękniejszego widoku jak bateria konna w polu w pełnym galopie”<sup>2</sup>. Służąc od wiosny 1920 r. na coraz to wyższych stanowiskach w Oddziale II (wywiadzie) polskiej armii, Beck wniósł znaczący wkład w zwycięstwo nad bolszewikami jako szef wywiadu w sztabie Naczelnego Wodza w czasie operacji niemeńskiej (20–28 września). Kierowana przez Becka komórka dostarczała wiarygodnych informacji, które przyczyniły się do ostatecznego rozgromienia Armii Czerwonej.

W styczniu 1921 r. na dwa lata objął stanowisko attaché wojskowego w Paryżu i Brukseli. Należy pamiętać o kontekście objęcia przez bohatera tego artykułu placówki w Paryżu: 19 lutego 1921 r. Polska i Francja zawarły układ sojuszniczy oraz konwencję wojskową. Jako attaché Beck uczestniczył w konsultacjach ze stroną francuską, w których starano się uzgodnić wzajemne zobowiązania partnerów na wypadek wojny. Wokół paryskiej misji Becka narosło wiele plotek i nieporozumień. W szczególności dotyczy to oskarżeń przyszłego ministra o powiązania z Niemcami, które wkrótce po jego przyjeździe do francuskiej stolicy wysunęło wpływo- we pismo „L’Ere nouvelle”. Atak gazety inspirowany był najpewniej przez niechętny Beckowi francuski wywiad, który oskarżał go, że w czasach pracy w II Oddziale utrudniał on działania wywiadowcze Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce prowadzone na terenie Rosji. Francuzi nie chcieli zrozumieć, że nadzór nad tego typu działalnością (Beck nakazał pracownikom polskiego wywiadu odbieranie polskich paszportów, którymi posługiwali się francuscy oficerowie oraz przeglądanie ich korespondencji z kierownictwem Francuskiej Misji) był konieczny, by nie dopuścić do przenikania sowieckiej agentury do Polski. W każdym razie zarzuty okazały się gołosłowne i po ostrym proteście polskiego posła nad Sekwaną, Mauricego Zamoyskiego, gazeta musiała zdementować podane informacje i przeprosić za wysunięte pod adresem Becka zarzuty.

<sup>2</sup> J. Meysztowicz, *Czas przeszły dokonany. Wspomnienia ze służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w latach 1932–1939*, Warszawa 1989, s. 73.

Jak to jednak często bywa w podobnych wypadkach, echa owych nieprawdziwych oskarżeń odzywały się i potem, szczególnie w okresie peerelu, kiedy to antybeckowska obsesja dawała znać o sobie ze szczególną mocą. Odwołanie Becka z Paryża w listopadzie 1923 r. również nie miało nic wspólnego z żądaniem władz francuskich – jak się to niekiedy twierdzi. Beck został odwołany z inicjatywy strony polskiej, w ramach szerszej akcji prowadzonej przez ówczesnego ministra spraw wojskowych, gen. Stanisława Szeptyckiego, skierowanej przeciw oficerom o orientacji piłsudczykowskiej, którzy zajmowali stanowiska attaché wojskowych w różnych krajach. Po powrocie do Polski Beck został skierowany na studia do Wyższej Szkoły Wojennej, które ukończył w 1925 r. z doskonałą lokatą i po awansie na stopień podpułkownika otrzymał przydział do pracy w Biurze Ścisłej Rady Wojennej.

Trudno jednoznacznie powiedzieć, jaką rolę odegrał Beck w przygotowaniach do przewrotu majowego. Jednak w dniach, kiedy na ulicach Warszawy zbrojnie rozstrzygano spór o przyszły kształt Rzeczypospolitej, był szefem sztabu wojsk gen. Gustawa Orlicz-Dreszera. Zwycięski Marszałek, który w nowo powołanym rządzie Kazimierza Bartla został ministrem spraw wojskowych, zaproponował Beckowi stanowisko szefa swego gabinetu. Przyszły minister spraw zagranicznych pozostał na nim aż pięć lat – do sierpnia 1930 r. W tym czasie stał się nieodstępnym współpracownikiem Piłsudskiego, jego „prawą ręką”: przekazywał polecenia Marszałka ministrom i towarzyszył mu w najważniejszych momentach jego działalności, np. w podróży do Genewy w grudniu 1927 r. na sesję Rady Ligi Narodów, poświęconą sprawom litewskim, czy w sporze Piłsudskiego z marszałkiem Sejmu Ignacym Daszyńskim w październiku 1929 r., kiedy ten ostatni odmówił otwarcia sesji sejmowej z powodu wejścia oficerów na teren parlamentu.

Marszałek wysoko cenił Becka, co znalazło wyraz w sierpniu 1930 r., kiedy to postanowił włączyć go w charakterze wicepremiera do tworzonego przez siebie gabinetu. Jak wysoko, tego najlepiej dowodzi świadectwo Sławoja Felicjana Składkowskiego, który zanotował słowa Komendanta, skierowane na Radzie Gabinetowej do kandydatów na ministrów: „Ponieważ jednak – mówił Piłsudski – pułkownik Beck będzie koordynował pracę wszystkich ministrów w zastępstwie Pana Marszałka, więc Komendant zapytuje po kolei ministrów czy zgadzają się na takie postawienie sprawy. Przed wypowiedzeniem się ministrów pan marszałek uprzedza, że w razie sprzeciwu kogokolwiek przeciw Beckowi wybierze na pewno Becka, a nie któregośkolwiek z ministrów”<sup>3</sup>. Trudno się dziwić, że wobec takiego *dictum* kandydatura Becka przeszła przez aklamację. Można zaryzykować stwierdzenie, że Beck miał pełnić wobec Piłsudskiego taką rolę, jaką wcześniej (w latach 1926–1928) spełniał wicepremier Kazimierz Bartel, na którego barkach spoczywało bieżące kierowanie pracami gabinetu; Piłsudski zajęcia tego nie lubił, ograniczając się do spraw o największym ciężarze gatunkowym. Beck pozostał na eksponowanym stanowisku zastępcy szefa rządu tylko do grudnia 1930 r., kiedy to Piłsudski zgłosił dymisję swego gabinetu i powstał nowy rząd z Walerym Sławkiem na czele, w którym fotel wicepremiera zajął Bronisław Pieracki. W nowym gabinecie przypadło Beckowi stanowisko wiceministra spraw zagranicznych, które – w zamysle Piłsudskiego – miało go przygotować do przejęcia odpowiedzialności za całokształt polskiej polityki zagranicznej.

Trwająca od maja 1926 r. era ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego dobiegła końca 2 listopada 1932 r., kiedy to zastąpił go Beck. Piłsudski powiedział wtedy: „Trzeba człowieka na trudne czasy”. Po objęciu steru polskiej polityki zagranicznej Beck skupił uwagę na relacjach Polski ze światem zewnętrznym. Niewiele wiadomo o tym, jakie stanowisko

<sup>3</sup> S.F. Składkowski, *Strzępy meldunków*, Warszawa 1988, s. 99.

zajmował wobec problemów wewnętrznych naszego kraju. Analizując znane przypadki, kiedy angażował się w sprawy wewnętrzne, należy wnioskować, że brał wówczas pod uwagę domniemany lub rzeczywisty wpływ sytuacji wewnątrzpolitycznej Polski na jej politykę zagraniczną. Tak było np. w październiku 1935 r., kiedy to Beck znalazł się w ostrym konflikcie z prezydentem Ignacym Mościckim na tle powołania rządu z Marianem Zyndramem-Kościałkowskim na czele. Kościałkowski uchodził za liberała i lewicowca, i Beck obawiał się, że gabinet pod jego prezesurą będzie dążył do kompromisu z opozycją. To zaś musiało nieuchronnie prowadzić do rewizji prowadzonej przez niego polityki zagranicznej, czego, rzecz jasna, wybitnie sobie nie życzył. Ostatecznie zdecydował się wejść w skład nowego rządu, nie chcąc swoją odmową narażać kraju na wstrząsy.

Opisany konflikt z Mościckim nie był jedyny. Do jeszcze ostrzejszego starcia z prezydentem doszło we wrześniu 1938 r. Tym razem chodziło o rozwiązanie przez prezydenta parlamentu w najbardziej nieodpowiednim – zdaniem szefa MSZ – okresie kryzysu czechosłowackiego. Posunięciem tym Mościcki zamierzał wyeliminować ze sceny politycznej bliskiego ministrowi spraw zagranicznych – Walerego Sławka, sprawującego funkcję marszałka Sejmu. Zirykowany całą sytuacją Beck zgłosił dymisję, w końcu jednak dał się uprosić i na stanowisku pozostał. Ze spraw wewnętrznych wspomnieć można jeszcze o tzw. konflikcie wawelskim. Przeniesienie w czerwcu 1937 r., na polecenie arcybiskupa krakowskiego Adama Sapiehy, trumny ze zwłokami Józefa Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty Srebrnych Dzwonów wywołało silne wzburzenie Becka i całego rządu. Minister w pełni solidaryzował się z premierem gen. Składkowskim, który w proteście przeciw posunięciu metropolity podał się do dymisji.

Po ataku Niemiec na Polskę Beck zatroszczył się przede wszystkim o to, by zgodnie z istniejącymi sojuszami, Rzeczpospolita otrzymała wsparcie ze strony aliantów zachodnich. Już pierwszego dnia wojny polecił polskim ambasadorom w Paryżu i Londynie, by powiadomili tamtejsze rządy o dokonanej agresji i wyrazili przekonanie, że polski rząd otrzyma natychmiastową pomoc sojuszników w walce o niezależność i honor Polski. Nastrój Becka w pierwszych dniach wojny oddaje zapis w *Diariuszu* wiceministra spraw zagranicznych, Jana Szembeka, z 2 września 1939 r.: „Minister podkreślał znakomitą postawę naszego wojska, bohaterskie walki naszego garnizonu na Westerplatte, pokaźną ilość strąconych samolotów niemieckich itd”.<sup>4</sup> Jednak od początku poważne zaniepokojenie ministra budziły niszczycielskie i utrudniające prowadzenie operacji wojskowych naloty niemieckiego lotnictwa na Polskę. Dlatego też natychmiast po ogłoszeniu stanu wojny między zachodnimi aliantami a Rzeszą, Beck energicznie zaczął domagać się od naszych sojuszników podjęcia akcji lotniczej przeciw Niemcom, która odciągnęłaby część niemieckich sił powietrznych znad Polski.

Beck opuścił Warszawę 7 września 1939 r. Trasa jego ewakuacji prowadziła przez Brześć na Bugu i Krzemieniec do Kut nad granicą rumuńską. W tej ostatniej miejscowości, 17 września 1939 r. nad ranem, do Becka dotarła bolesna wieść o napaści wschodniego sąsiada na Polskę. Agresja sowiecka była dla ministra spraw zagranicznych zupełnym zaskoczeniem. Uważał on sojusz systemów komunistycznego i hitlerowskiego za z gruntu niemożliwy – były one, zdaniem Becka, zbyt podobne, by mogły się tolerować; istnieć mógł albo jeden, albo drugi. Jego analiza, jak dowiódł późniejszy rozwój wypadków, była zasadniczo słuszna, jej słabością było jednak to, że miała zbyt pryncypialny charakter i nie dopuszczała możliwości zawarcia przez oba systemy krótkotrwałego „małżeństwa z rozsądku”. Jeszcze 11 września w liście do Rydza-Śmigłego Beck uznał pogłoski o wkroczeniu Sowietów

<sup>4</sup> J. Szembek, *Diariusz wrzesień – grudzień 1939*, Warszawa 1989, s. 23.

do południowo-wschodniej Polski (w następstwie ukraińskiej rewolty) za fantastyczne, a na dzień przed wkroczeniem Armii Czerwonej liczył na zgodę Związku Sowieckiego na zakup żywności i materiałów sanitarnych oraz tranzyt materiału wojennego z krajów sprzymierzonych. Na usprawiedliwienie Becka należy powiedzieć, że aż do dnia inwazji nie otrzymywał on z polskiej ambasady w ZSRS żadnych niepokojących sygnałów co do postawy Sowieców; 16 września był zresztą dniem nadziei – nie tylko na życzliwość ze strony wschodniego sąsiada. Tego dnia nadeszły do Kut wieści o zwycięstwie wojsk dowodzonych przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w bitwie pod Jaworowem<sup>5</sup>, które wprawiły Becka nieledwie w stan euforii. Obecny wtedy w Kutach Waław Jędrzejewicz zapamiętał, że: „Beck był rozpromieniony tym zwycięstwem, przypuszczał, że pochód niemiecki zostanie powstrzymany, a wielkie uderzenie Francuzów przewidziane w umowie Kasprzycki-Gamelin z 19 maja tego roku właśnie rozpocznie się i spowoduje przesunięcie wojsk niemieckich z Polski na Zachód”<sup>6</sup>.

Wobec zbliżania się wojsk sowieckich zapadła decyzja o przekroczeniu przez rząd i prezydenta granicy z Rumunią, która – jak wynikało z ustaleń Becka z rumuńskim ambasadorem w RP, Gheorge Grigorceą, miała umożliwić polskim władzom przejazd do sojuszniczej Francji. Polskie i rumuńskie źródła różnią się co do tego, czy chodziło o zgodę na przejazd członków rządu polskiego w charakterze oficjalnym, czy też jako osób prywatnych. Tak czy inaczej, kiedy polski gabinet znalazł się na terytorium Rumunii, władze tego kraju zażądały, by jego członkowie zrzekli się swych uprawnień konstytucyjnych, prawnych i administracyjnych, co czyniłoby z nich osoby prywatne. Żądanie to wypływało z sytuacji rządu rumuńskiego, który od 10 września 1939 r. znajdował się pod potężną presją Niemiec, domagających się internowania „w ścisłym odosobnieniu” polskiego rządu. Rumuni, obawiając się o los swego kraju w przypadku odmowy, ulegli szantażowi i wyrazili zgodę, uważając jednak, że nie będą mogli odmówić przepuszczenia przez swoje terytorium członków polskiego gabinetu w sytuacji, kiedy staną się oni osobami prywatnymi. Kombinacja rumuńska upadła z chwilą, kiedy minister Beck 18 września 1939 r. w Czerniowcach odrzucił żądanie zrzeczenia się przez polski rząd swoich uprawnień, albowiem groziło to przerwaniem ciągłości istnienia Rzeczypospolitej.

Rezultatem tej postawy było internowanie władz polskich, co zostało przyjęte przez rząd Rzeszy ze zrozumiałym zadowoleniem. Początkowo Beck przebywał wraz z całym gabinetem w kuracyjnej miejscowości Slanic, skąd po ustąpieniu rządu gen. Składkowskiego, co nastąpiło 30 września 1939 r., został przeniesiony do Braszowa<sup>7</sup>. Uznał legalność rządu gen. Władysława Sikorskiego i zalecił będącym z nim urzędnikom Ministerstwa Spraw Zagranicznych podjęcie z nim współpracy. Zachował mocną wiarę w przyszłość Polski – w październiku 1939 r. wyraził opinię, że w toczącej się grze została przegrana tylko pierwsza partia, a to wcale nie przesądza jej ostatecznego wyniku. Były minister spraw zagranicznych miał już do końca życia pozostać w rumuńskiej „klatce”, o co postarały się władze niemieckie – i nie miało znaczenia, że Beck nie był już członkiem polskiego rządu; Niemcy interweniowali u władz rumuńskich zawsze, kiedy pojawił się nawet cień zagrożenia, że Beck może opuścić terytorium Rumunii. Tak było np. w maju 1940 r., kiedy to Beck, będąc u dentysty w Bukareszcie, postanowił pozostać w stolicy i nie wracać do Braszowa, określając miasto mianem „zhitleryzowanego” (był tam inwigilowany przez agentów niemieckich). Dowiedziawszy się o tej decyzji, minister

<sup>5</sup> Chodzi o rozbicie w rejonie Mużyłowicz zmotoryzowanego pułku SS „Germania”. Wiadomości o tym zwycięstwie rozniósł się szeroko, przy czym częstokroć znaczenie tego taktycznego sukcesu było wyolbrzymiane.

<sup>6</sup> W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1993, s. 281.

<sup>7</sup> Odseparowanemu do pozostałych kolegów z gabinetu towarzyszył jedynie minister przemysłu i handlu, Antoni Roman.

spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop polecił niemieckiemu ambasadorowi w Rumunii, Wilhelmowi Fabriciusowi, zażądać wydalenia byłego ministra ze stolicy, gdzie Beck mógł łatwo wejść w kontakt z polskim ambasadorem. Fabricius ostrzegł jednocześnie władze rumuńskie, że władze niemieckie uznają dopuszczenie do ucieczki Becka za czyn nieprzyjazny wobec III Rzeszy. Efektem nacisku niemieckiego było usunięcie Becka ze stolicy i poddanie go uciążliwemu nadzorowi ze strony rumuńskich władz bezpieczeństwa.

W październiku 1940 r. Beck podjął próbę ucieczki z Rumunii, która zakończyła się niepowodzeniem. Wydarzenie to zelektryzowało samego Adolfa Hitlera, który nakazał obergruppenführerowi SS, Heinrichowi Heydrichowi, „sprowadzenie” Becka do Niemiec. Inicjatywa niemiecka rozbiła się o niechęć gen. Iona Antonescu, tak że w późniejszym czasie pozostawało Niemcom liczyć już tylko na to, że sami Rumuni wyjdą z inicjatywą przewiezienia polskiego ministra do obozu w Rzeszy, co jednak nie nastąpiło. W sierpniu 1942 r. badanie rentgenowskie wykazało, że były minister choruje na gruźlicę płuc. Ponieważ klimat rumuński nie służył choremu, jego żona, Jadwiga Beck zwróciła się do władz rumuńskich z prośbą o zgodę na jego wyjazd w celu leczenia do Włoch. Jednak Niemcy, którzy nie spuszczali byłego ministra z oka, natychmiast storpedowali tę inicjatywę. Od lipca 1943 r., kiedy to Beck przeszedł pierwszy krwotok, jego stan zdrowia zaczął się gwałtownie pogarszać. Wyniszczającą chorobę znosił z godnością. Towarzysząca mu w ostatnich chwilach żona wspomina: „Był wspaniały do ostatka, swą cierpliwością, opanowaniem. Uśmiechał się”<sup>8</sup>.

Ciąg szykan, jakich z inspiracji władz niemieckich doświadczył minister Beck w Rumunii, najlepiej pokazuje, ile jest prawdy w wysuwanych ostatnio przez służby wywiadu Federacji Rosyjskiej oskarżeniach polskiego ministra o agenturalną działalność na rzecz Niemiec. Wszystkie działania niemieckie wobec niego dowodzą, że przez przywódców III Rzeszy był on szczerze znienawidzony za ruinę ich planów zwasalizowania Polski. Stosunek Becka do niemieckiego agresora był oczywisty. Wystarczy wspomnieć, że 19 czerwca 1940 r. były minister złożył pismo w poselstwie brytyjskim w Bukareszcie, które zawierało następującą deklarację: „W obliczu katastrofy Francji oraz oświadczenia p. Churchilla, że W. Brytania prowadzić będzie wojnę dalej, pragnę stwierdzić, że ja wraz z pewną liczbą przyjaciół politycznych, znajdujących się w Rumunii, wypowiadamy się za dalszą walką przeciwko Niemcom”<sup>9</sup>.

Beck zmarł 5 czerwca 1944 r. we wsi Stanesti pod Bukaresztem. Spoczął na cmentarzu wojсковym w Bukareszcie, tak jak sobie życzył przed śmiercią – twarzą zwrócony ku Polsce.

<sup>8</sup> J. Beck, *Kiedy byłam Ekscelencją*, Warszawa 1990, s. 113.

<sup>9</sup> Cyt. za: H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie 1939–1941*, Kraków 1991, s. 371.

## PROŚBA O WSPOMNIENIA DOTYCZĄCE DZIEJÓW SPRAWY KATYŃSKIEJ W LATACH PRL

W związku z zainteresowaniem, jakie wywołał opublikowany w „Biuletynie IPN” (nr 5–6/2009) artykuł „Sprawa Katyńska w działaniach opozycji”, zwracamy się o nadsyłanie na adres redakcji relacji własnych (i rodzinnych) dotyczących Sprawy Katyńskiej w okresie PRL: wspomnień na temat momentu i okoliczności zetknięcia się z informacjami o Katyniu; przykładów przekazywania prawdy w rozmowach prywatnych i toczonych na forum publicznym (uczelnia, szkoła), poprzez ulotki czy napisy na murach; przykładów kolportowania kłamstw, np. w toku edukacji, na zebraniach różnych organizacji; wszelkich innych wspomnień związanych ściśle z zagadnieniem katyńskim w okresie istnienia PRL.